

3. Oswoić strach

Tego ranka zauważyłam dziwną rzecz: guard nie jadł ziemskiego jedzenia. Czym zatem żywiła się ta dziwna istota z krwi i metalu? Swoją drogą pasowało mi to, że przez cały czas przebywał na zewnątrz. Ja natomiast zaczęłam się czuć jak ptak w klatce. Chciałam wsiąść na Osmana i tak jak co dzień pogalopować przed siebie bez żadnego skrępowania. Miałam zakaz wypuszczenia konia ze stajni, zakaz wychodzenia poza bramę, a lęk narzucił mi strach przed wychodzeniem z domu. Uwiązana przy garach jak kura domowa – pranie, gotowanie, odkurzanie, mycie podłóg... Powoli zaczynałam tracić złudzenia – baza nie była miejscem, które miało mnie chronić, ale takim, co miało mnie uwięzić i zadusić. Pocieszał mnie jedynie fakt, że ci w strefie bezpiecznej mieli gorzej: żadnych szans na wyjście na zewnątrz. Osoby, które się tam udały, miały spędzić cały okres walki z phantomami pod ziemią! To był dopiero koszmar! Ja mogłam jeszcze od czasu do czasu wymknąć się do Osmana. Ale dla mojego wierzchowca to musiała być katorgia. Nie było tu dla niego miejsca. Musiałam lada dzień podjąć decyzję: co dalej. Niespodziewanie rozwiązanie narzuciło się samo.

– Do tygodnia zjawią się ludzie po tego zwierzaka – oznajmiła mi sucho Olanta, która właśnie kończyła śniadanie.

Wiedziałam, że tak trzeba. Ale czy przez ten cały czas mój konik musiał cierpieć katusze zamknięty w czterech ścianach? Oni tutaj rządzą, a nie ja. Zatem musiałam rzec:

– Rozumiem – bez cienia protestu.

Olanta wyszła i pozostawiła mnie sam na sam z Aranem, Niką i tatą przy kuchennym stole.

– Czy ty też dostałaś listę zakazanych słów do zapamiętania? – zapytał mnie Aran, który jednocześnie jadł kanapkę i przeglądał jedną z tych jego mądrych książek, których nie rozumiałam.

– Tak, i zupełnie nie wiem, co mam o tym myśleć – zakończyłam śmiechem. Potem przypomniałam sobie, o kim mówię i poczułam znajomy niepokój. – Co mogą zrobić te słowa takiemu mutantowi?

– Dlaczego tak bardzo się go boisz? – zapytała mnie siostra. Zatem mój strach był widoczny gołym okiem. Zawstydziałam się na moment. Potem postanowiłam nie udawać, że jestem odważna, nawet mimo rozbawienia w jakie wprawiał mój stan Nikę.

– Lina? Czego się boisz? – zapytała po raz kolejny.

– Bo tak! – odparłam zdenerwowana.

– Przecież ZOXX to nasz obrońca – rzekła już innym tonem. Zabrzmiała podobnie jak matka, która tłumaczy swojemu nierozumnemu dziecku, że nie ma się czego bać.

– Jest obcym... kosmitą! Może być nieobliczalnie groźny! – wyznałam to, co naprawdę o nim myślałam.

– Guard może być co najwyżej groźny dla zjawy – powiedział tato spokojnie, oderwawszy się na moment od radiostacji, którą był niezwykle zachwycony. Wciąż bawił się nią, ustawiając różne, kosmiczne kanały odbioru.

– Skąd wiecie, po co oni tutaj tak naprawdę są? – zapytałam cicho, jakby ściany miały uszy. – A jeśli później będą chcieli zagarnąć naszą planetę?

– Lino, nie rozśmieszaj mnie! – parsknął rozbawiony Aran. Zamknął książkę i skupił całą swoją uwagę na mnie. Poprawił na nosie swoje okulary z czarną obwódką i rzekł rzeczowo: – Sedneńcy nie mają żadnego obowiązku, żeby nas bronić, a mimo to użyli swojej technologii do tego, aby nam pomóc w walce z bestiami. – Dla niego wszystko było jasne, dla mnie nie do końca.

– Ja widzę w nim potencjalne zagrożenie – wyznałam i powstałam, aby posprzątać po śniadaniu. Czekają mnie jeszcze cudowne mycie garów i gotowanie następnego posiłku!

– Spójrz w jego oczy i spróbuj powiedzieć, że są pełne nienawiści – mówiła cierpliwie Nika.

– Nigdy nie wiesz, co kryje się w głowie takiego ktosia – odparłam.

– Lino, guardowie zostali stworzeni tak, aby panować nad emocjami i służyć słabszym.

Przypomniałam sobie, jak chciał opatrzeć mi ranę i musiałam przyznać jej rację. Chwilę potem podświadomy strach narzucił mi swoje kontrargumenty.

– Nie panuję nad tym strachem. Po prostu się boję i już! – jęknęłam utrapiona, po czym zajęłam się swoimi obowiązkami.

To zakończyło temat. Niestety problem miał powrócić w czasie późniejszym, ale tymczasem musiałam ponownie zebrać się na odwagę i ponownie prześlizgnąć się pod baczny okiem ZOXA wprost do stajni mojego wierzchowca.

Tym razem nie musiałam ze strachem przemykać przez podwórko. Wszystko stało się tak szybko i niespodziewanie. Po raz pierwszy poczułam się wtedy jak na prawdziwej wojnie na śmierć i życie.

– Choć, mała! – Aran wpadł do kuchni, gdy gotowałam zupę. Był bardzo przejęty. – Osman coś szaleje w stajni, a my boimy się do niego wejść! Zaraz ściągnie nam na głowę stado bestii! To przejęło mnie do tego stopnia, że bez względu na wszystko porzuciłam obieranie warzyw i pognałam do mojego przyjaciela. Nie chciałam, żeby coś mu się stało. Był zamknięty w czterech ścianach swojej złotej klatki, zdany na łaskę lub niełaskę obcego. A tym bardziej nie chciałam ściągnąć na wszystkich niebezpieczeństwa. Szczerze wątpiłam w to, czy jeden guard będzie w stanie pokonać nawałnicę w postaci stada phantomów.

Wypadłam na podwórko i stanęłam jak wryta. Znalazłam się na prawdziwym polu walki, gdzie toczyła się bitwa na śmierć i życie. Trzy duże zjawy atakowały jedną tylko osobę. I to dziesięć metrów ode mnie.

– ZOXA – szepnęłam, gdy zobaczyłam go osaczonego z dwu stron. Byłam przerażona. Myślałam, że bestie zaraz rozerwą go na strzępy. Ale on świetnie sobie z nimi radził. Był po prostu niesamowity. Jego sprawność, siła i spryt przekonały mnie, że ZOXA naprawdę potrafił być skutecznym obrońcą. Poczułam, że ktoś szarpnie mnie za ramię.

– Chodź, mała!

To była Olanta. Pociągnęła mnie w stronę stajni.

– Musisz uspokoić tego konia, bo zaraz ściągnie nam na głowę całe stado phantomów!

Z trudem dałam się ruszyć z miejsca. Właśnie byliśmy w połowie drogi do stajni, kiedy zza chaty wyskoczył kolejny potwór. Stanęłam z nim oko w oko. Żelazny wilk, potwór z innej planety, urodzony morderca. Przez głowę przeleciały mi te wszystkie opowiadania na temat phantomów. Ten był wysoki na 3 metry. Prężył swoje tytanowe mięśnie do skoku. Miał mnie jak na dłoni! Wystarczyło mu tylko kłapnąć tym wielkim pyskiem wyposażonym w szereg

sztyletów, które mogły mnie zabić jednym cięciem. W jego skośnych ślepiach zalśnił czerwony blask zwiastujący moją rychłą śmierć...

Metaliczny pomruk przechodzący w ogłuszający gwizd był ostatnim zwiastunem ataku. I nagle rozległ się huk, który poczułam w środku mojego ciała. Coś eksplodowało z ogromną siłą. Ze strachu skuliłam się na ziemi i zatkałam uszy. Zamarłam na dłuższą chwilę. Czekałam, zablokowana gdzieś pomiędzy panicznym strachem a chęcią ucieczki. W końcu odważnie podniosłam głowę. Bestii już nie było, ale i też nie widziałam niczego dookoła siebie. Byłam otoczona kłębiącą się, gęstą mgłą, jakby specjalnie rozpyloną w powietrzu. Rozejrzałam się dookoła siebie. Zostałam sama, otoczona gęstą ścianą nieprzeniknionego pyłu. Odsłoniłam uszy, gotowa usłyszeć najgorsze dźwięki czającej się blisko śmierci we własnej osobie. Ale dookoła panowała jedynie cisza...

Powoli podniosłam się. Mgła zaczęła opadać, kawałek po kawałku ukazując mi pole bitewne. Trzy duże ciała leżały martwe, bez śladu życia. Gdzie podzieli się wszyscy? Nagle ktoś złapał mnie od tyłu za rękę. Podskoczyłam jak oparzona.

– Chodź, nie możesz tutaj zostać – to był rzeczowy głos guarda. – Zaraz może zjawić się ich więcej. – Odwróciłam się w jego stronę. Spodziewałam się, że będzie cały poraniony. Lecz na jego twarzy dostrzegłam jedynie niewielką, krwistą rysę. Byłam oszołomiona. Ujął mnie pod rękę i zaczął prowadzić w stronę domu.

– Osman! – przypomniałam sobie nagle o moim towarzyszu.

– Nie ma teraz na to czasu – zaprotestował guard.

– Puść mnie! Muszę do niego pójść! – oswobodziłam się z jego uścisku. Nie zaprotestował. Poszłam więc chwiejnym krokiem ku stajni. Wyciągnęłam z kieszeni klucz i otworzyłam kłódkę. Bałam się, co tam zastanę. Gdy tylko otworzyłam drzwi, na mój widok spłoszony koń stanął dęba.

– Osman, to ja przyjacielu – mówiłam do niego stanowczo i spokojnie. – Już dobrze, to tylko ja.

Opuścił swoje walczone kopyta i dokładnie mi się przyjrzał. Zbliżyłam się ku niemu powoli. Drgnął niespokojnie, gdy tylko dotknęłam jego głowy.

– To tylko ja. Przecież mnie znasz. – Dałam mu powąchać swoją dłoń.

Powoli zaczął się wyciszać. Objęłam go za szyję, aby sama odnaleźć spokój, cała drżałam z przejęcia. Tak wiele obrazów przewinęło mi się wtedy przed oczyma. Najbardziej utkwił mi w pamięci walczący ZOX. Tak, był w stanie zabić jednocześnie kilka bestii na raz. Obejrzałam się powoli przez ramię. Stał tam, przy drzwiach, i spoglądał na mnie niewzruszony. Czy rozumiał ludzkie emocje? Nie byłam w stanie tego ocenić.

Jeszcze tego samego dnia naprawiono płot, który zniszczyły trzy rosłe phantomy. Zapewne nietrudno było im rozerwać oka metalowej siatki swoimi zębiskami. Trzeba było podłączyć ogrodzenie do prądu, czym miał zająć się tato. Bariera obronna okazała się być ważniejsza niż laboratorium, dlatego budowę ściągnięto na dalszy plan. Długo nie mogłam dojść do siebie, po tym co zaszło. Guard oddał mnie w ręce siostry, która zaprowadziła mnie do pokoju i kazała się przespać. Miała na głowie sprawy ważniejsze niż mój pierwszy wojenny szok. I tak godzinę przesiedziałam w swoim pokoju, schowana pod kołdrą, udając, że mnie nie ma, wyobrażając sobie, że to wszystko to tylko sen. Nie chciałam stamtąd wychodzić już nigdy więcej.

Niespodziewane pukanie do drzwi mojej sypialni sprawiło, że drgnęła z niepokoju. Nie miałam odwagi, aby odpowiedzieć, a co dopiero wstać i otworzyć drzwi. Ktoś wszedł do środka.

– Mówiłam, że tak będzie? Że koń zwabi bestie do obozu? – usłyszałam głos Olanty.

Powoli wyjrzałam spod kołdry. Blondynka z krótkimi włosami, ubrana w zielone moro zawisła nad moją głową, z niesmakiem na ustach.

– Przyniosłam ci to od ZOXA – rzekła i podała mi jakąś dziwną pastylkę w kształcie krzyżyka. Przyjęłam ją z zaciekawieniem.

– Co to takiego?

– To na uspokojenie. – Skrzyżowała dłonie na piersi. – Wsadzasz to pod język i za kilka minut się uspokajasz.

Cokolwiek to było, pochodziło od kosmity, którego się bałam, więc nie mogło to być nic dobrego.

– Nie chcę się uspokajać – chciałam jej oddać tabletkę, ale ona cofnęła się o krok. Nie miała zamiaru jej przyjąć.

– Zażyj to! – fuknęła i odwróciła się, aby odejść. W połowie drogi do wyjścia złośliwie rzuciła do mnie przez ramię: – Może dzięki temu choć na chwilę przestaniesz trząść portkami na jego widok.

Przemilczałam to i odłożyłam pigułkę na stolik nocny.

– Nie wezmę tego, nie wiadomo, co to jest! – odparłam.

– Nie bądź głupia. – Odwróciła się do mnie i z rozbawieniem na twarzy dodała jeszcze: – Do prawdy nie wiem, czego się tak boisz. Guard to obrońca, a nie wróg.

Kolejna osoba próbowała mnie przekonać do swoich racji, a ja nadal miałam w myślach obawy. Dlatego dla świętego spokoju kiwnęłam jej głową. Poszła sobie, a ja znów nakryłam się kołdrą, żeby udawać, że mnie tu nie ma.

Wyglądało na to, że nikt nie ma zamiaru przynieść mi czegoś do jedzenia, dlatego koło 18-tej wysunęłam głowę z pokoju. Wiedziona głodem, zeszłam do kuchni, aby coś „upolować”. Przy stole siedział tata, który coś lutował na niewielkiej, zielonej płytce. Zupełnie nie znałam się na jego pracy, więc nawet nie pytałam co to takiego. Reagowałam alergią na wszystko, co pochodziło z Sedne, a „to” tak właśnie wyglądało.

– Co tam, córcia? – zagadną tatko i zerknął na mnie na moment. – Lepiej ci?

– Tak – skłamałam i zaczęłam krążyć koło garnka z zupą, którą ktoś niedawno ugotował za mnie.

– Zjedz sobie, Nika zrobiła – zachęcił. – A jak zjesz, to zjedź do pralni, bo trzeba zawiesić pranie.

A zatem nie miałam innego wyjścia, musiałam żyć dalej tak, jakby nic się nie stało. Nikogo nie obchodziły moje traumy, a fakt, że nikt się nad nimi nie rozczulał, pomagał mi iść dalej i nie patrzeć za siebie. Musiałam się do tego wszystkiego jakoś przyzwyczaić. Nie było tutaj miejsca na mój strach. I to samo tyczyło się krążącego dookoła domu guarda. Dlatego po zjedzeniu posiłku zeszłam do pralni.

Musiałam zawiesić pranie, żeby się nie zaparzyło. Na zewnątrz panował upał, więc postanowiłam skorzystać z pięknej pogody. Zanim wyszłam z domu, najpierw przeszłam się po domu, aby z okien wyjrzeć na podwórko. Ogrodzenie było już naprawione, a tata wraz z ZOxem pracowali nad podłączeniem prądu do metalowej siatki, która okalała z każdej strony

bazę. W końcu zdecydowałam się na wyjście. Wzięłam dużą miskę wypełnioną po same brzegi mokrym praniem i wyszłam z domu. Skręciłam w prawo i przeszłam pod ścianą domu wprost do sznurka na pranie, rozwieszzonego na dwóch wysokich palikach. Odwróciłam się przodem w stronę taty i guarda, aby mieć ich na oku. Nie lubiłam, gdy ZOX nagle zjawiał się nie wiadomo skąd tuż za moimi plecami.

Wzięłam do rąk poszewkę i strzepnęłam nią, aby się wyprostowała. Na ten dźwięk ZOX skierował uwagę w moją stronę. Nagle ruszył ku mnie. „Co tym razem? Za głośno strzepuję pranie?” – pomyślałam z irytacją, a po mojej skórze przeszły ciarki niepokoju. „Muszę się opanować! Przestać się bać! Przynajmniej udawać, że się go nie boję!”

Zbliżył się, wyprostował swoje wysokie plecy i z obojętną twarzą rzekł:

– To nienajlepsze miejsce na takie zapachy, trzeba będzie to przenieść gdzieś indziej.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Niezwłocznie przystąpił do działania. Jeden po drugim wyciągnął z ziemi słupki, na których rozpięty był sznurek.

– Chodź.

Posłusznie ruszyłam za nim z miską pełną prania. Zaszliśmy za stajnię.

– Tutaj wiatr jest spokojniejszy. Ściana lasu tłumi zapachy od południa, budynek od północy. Niebawem na zachodzie stanie laboratorium, zatem będzie to idealne miejsce na... – chyba zabrakło mu słowa, jakby nie umiał nazwać rzeczy po imieniu.

– Pranie? – dokończyłam za niego.

– Tak – odpowiedział i przystąpił do wbijania palików w ziemię. Był bardzo silny, to nie ulegało wątpliwości. Nie potrzebował żadnego młotka czy łopaty, żeby wbić słupki stabilnie do ziemi. – Gotowe.

– Dziękuję – powiedziałam i czym prędzej przemieściłam się na drugą stronę sznurka, bo właśnie zbliżał się w moją stronę.

– Czego się boisz? – zapytał, jakby wiedział, co czuję, kiedy on jest obok.

Zaczęłam rozwieszać między nami prześcieradło. Chciałam choć w taki sposób odgrodzić się od niego. Przypomniałam sobie wtedy słowa siostry: „Spójrz w jego oczy i spróbuj powiedzieć, że są pełne nienawiści.” Powoli uniosłam ku niemu wzrok. Gdy tylko ujrzałam jego białe ślepie i czarne punkty źrenic, poczułam lęk. Uciekłam wzrokiem na leżącą u moich stóp miskę z praniem.

– Zapewniam cię o mojej gotowości do obrony – powiedział rzeczowo. Jego słowa dziwnie ujęły mnie za serce. Postanowiłam szybko zmienić temat.

– Doskonale mówisz po polsku – rzuciłam prędko, po czym schyliłam się po kolejną rzecz.

– To tylko wgrany słownik. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego.

– I chyba nie masz tam zakodowanych słów dotyczących gospodarstwa domowego? – zażartowałam.

– „Pranie” na pewno nie. I tych słów, które powtarzasz każdego dnia kilka razy dziennie.

– Jakich? – przestraszyłam się, że ZOX mógł usłyszeć słowa z zakazanej listy.

– Na przykład „przyjaciół”. Wciąż słyszę, jak powtarzasz to słowo, ale ja go nie rozumiem. Mówisz tak w domu, w stajni, do twoich towarzyszy walki.

– Masz na myśli moją rodzinę? – zapytałam zdumiona. Czy w słowniku tego biedaka nie ma miejsca na takie słowa?

– „Rodzina”? Tak, tego słowa też nie mam w swoim słowniku.

Ponownie spojrzałam w jego oczy i tym razem nie poczułam strachu, ale współczucie. Ten emocjonalny kaleka był pozbawiony wszelkich najwspanialszych aspektów życia.

– Powiesz mi, co to znaczy?

Przypomniałam sobie o liście, którą nosiłam w swojej kieszeni.

– Przepraszam, ale nie mogę. Rozkaz był wyraźny. Mam nie używać słów z listy.

– Z listy?

– Tak, każdy z nas dostał taką listę... – wygadałam się. „*Nie powinnam mu była o niej mówić!*”

– Skoro to rozkaz... – Cofnął się o krok. Doskonale rozumiał, że rozkazów trzeba się trzymać. „*Czy w życiu tego kosmity jest miejsce na spontaniczność i wolność?*” Odpowiedziałam sobie od razu: „*Nie.*”

Współczucie kazało mi spojrzeć na niego w inny sposób. Pomyślałam nawet, że może udałoby się nam jakoś dogadać. To oznaczałoby rezygnację ze snucia podejrzeń dotyczących mojej teorii inwazji Sedneńczyków na Ziemię... Nagle tak pięknie zapachniało lasem, że odwróciłam się od obcego i podeszłam do siatki ogrodzenia.

– Marzę o spacerze – powiedziałam od tak, pod wpływem chwili.

Zbliżył się ku mnie i zaciągnął się, tym samym co ja, zapachem. Fakt, że stał teraz półtorej metra ode mnie, poczułam na własnej skórze. W jego obecności cierpłam.

– Muszę ci w takim razie coś pokazać. Chodź za mną.

Przeszedł obok mnie i poszedł za stajnię, a ja ruszyłam jego śladem. Zatrzymał się przy siatce i wskazał mi coś na ziemi, tuż za linią ogrodzenia.

Zerknęłam w to miejsce za siatką i zobaczyłam wykopany wielkimi łapami podkop. Ziemia nosiła ślady szerokich pazurów. Równo ułożone linie, składające się z pięciu ciągów, rozryły ziemię tak głęboko, jakby pazury, którymi dysponował kopacz, miały co najmniej kilkadziesiąt centymetrów.

– Znalazłem to dziś rano, jeszcze świeże.

Cofnęłam się o krok. „*Zatem żegnajcie spacer po lesie.*”

– Nie czuj się osaczona, baza to schronienie a nie więzienie.

Zdesperowana, wsparłam się na siatce obydwoma rękami. Tam, za tym wysokim ogrodzeniem był piękny i niebezpieczny świat. Musiałam pozostać tutaj, żeby przeżyć.

– Kiedy ja czuję, że to klatka – wyznałam. – Więzi mnie nie tylko fizycznie ale i psychicznie.

– Aby wyjść z psychicznej klatki, trzeba tylko zaakceptować rzeczywistość i znaleźć w niej miejsce dla siebie.

– A ty czujesz się wolny, guard? – zapytałam go i odważyłam się skierować ku niemu oczy.

Nie wiedział, co ma mi odpowiedzieć.

I wtedy nagle stało się coś, co mogło kosztować mnie utratę życia. ZOX prędko zbliżył się do mnie i odciągnął od siatki. Chwilę później usłyszałam coś w rodzaju syczenia i bzyczenia – jakby ktoś ustawił obok nas transformator z prądem elektrycznym. O chwilę za późno zdałam sobie sprawę, co zaszło.

– Prąd – rzekłam przerażona. Jeszcze chwila a zostałabym porażona wysokim napięciem. Mogłabym tego nie przeżyć, bo wspierałam się rękoma o siatkę.

Stałam teraz blisko niego, a on trzymał mnie za ramiona. Uratował mi życie. Podniosłam ku niemu głowę. W jego czujnych oczach zobaczyłam najwyższą gotowość do działania.

– Jak to zrobiłeś? – zapytałam, po czym skrępowana jego bliskością cofnęłam się o krok.

– Mój słuch jest bardzo wyczulony – mówił – dlatego uważaj, o czym mówisz do siebie i do swojego konia. Łamanie rozkazów zazwyczaj wiąże się z karą. Odwrócił się i odszedł, a ja pozostałam bez słowa. Guard spełnił swoje zadanie: uratował mi życie.

Koło 21:00 zebraliśmy się na kolacji. Tym razem zrobiłam ją samodzielnie, bez niczyjej pomocy. Postanowiłam już tego wieczora nie wyściubiać nosa z domu. Podczas gdy inni będą jeść, guard będzie samotnie pilnował obejścia. Po tej ostatniej akcji zrobił się bardziej czujny. Mimo że marzyłam o wyjściu na zewnątrz, powstrzymałam się. Nie chciałam znów spotkać się z nim twarzą w twarz, a już tym bardziej odbyć rozmowy w cztery oczy. Ten wieczór miał mi jednak przynieść kolejne dziwne doświadczenia. Na razie jednak zajęłam się jedzeniem i dyskretną obserwacją wciąż mi jeszcze nieznanego żołnierki.

Olanta została zaproszona do stołu przez Arana. Gdy obserwowałam ukradkiem jej twarz, miałam wrażenie, że za maską surowości tej niebrzydkiej trzydziestolatki kryje się wrażliwe i kochające serce. Kiedy patrzyłam z kolei na Nikę i Arana, nie miałam żadnych wątpliwości, że darzą się oni płomiennym uczuciem. Czułe spojrzenia, dotyk dłoni... Tego mi brakowało. Chciałam kochać, ale w nikim nie mogłam znaleźć lustrzanego odbicia swojej miłości. Zmartwił mnie widok smutnej twarzy taty, który zdawał się być pogrążony w ciężkich rozważaniach. Postanowiłam pogadać z nim później na osobności.

– A co z... panem ZOxem? – zapytałam. Zupełnie nie wiedziałam, co mam przygotować do jedzenia dla guarda. Nie tknął jak dotąd ani jednego z przygotowanych przeze mnie posiłków. Nie wiedziałam nawet, czy on w ogóle coś je.

– On ma swoje minerały w fiolkach – wyjaśniła od niechcienia Olanta. Była bardzo zmęczona pracą.

– Zadziwiające! – zainteresował się Aran. Poprawiwszy okulary na nosie, podrapał się po swojej czarnej czuprynie. – Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej na temat tych istot.

– Może po kolacji, Kochanie? – powiedziała Nika i położyła swoją dłoń na dłoni męża. Jego zainteresowanie rozmową z panną Moroz najwidoczniej wzbudziło w niej zazdrość. A przecież moja siostra była taka śliczna. Zazdrościłam jej gracji, inteligencji i tego, że była o sto razy ładniejsza ode mnie.

– Tak – przytaknął głodny ojciec. – Teraz nie czas na takie trudne tematy.

Zaczęliśmy wszyscy jeść, a ja pogodnie dodałam:

– Smacznego! Dzisiejszą kolację przygotowałam samodzielnie, a nie tak jak... – zaczęłam, ale nie dokończyłam. Do kuchni bowiem wszedł ZOx. Był cały brudny, jakby nie zmienił odzieży po walce z bestiami – był na wojnie, nie w odwiedzinach u znajomych. Wtedy po raz pierwszy dostrzegłam zmęczenie, które sprawiło, że nieco się przygarbił.

– ZOx? Wszystko dobrze? – zapytała troskliwie Olanta. Jej ton dziwnie złagodniał, nie pasował mi do niej i do tej sytuacji. Nawet wstała i podeszła ku niemu. Lecz guard nawet na nią nie zerknął. Jego koszarne ślepie skierowały się za to w moją stronę.

– Muszę z nią porozmawiać – odparł surowym tonem.

„O nie, tylko nie to! Co tym razem?” – na samą myśl, że znów zostanę z nim sam na sam, poczułam, jak cierpnie mi skóra.

Żołnierka dostrzegła w moich oczach strach, więc rozbawiona rzekła:

– Nie bój się, dziecko, on cię nie zje! W końcu został stworzony po to, żeby bronić ludzi, a nie zabijać ich. – Wróciła na swoje miejsce z ironicznym uśmiechem. Zabolało mnie to „dziecko” w jej ustach. Nie byłam dzieckiem! Miałam dwadzieścia lat. – No idź! – Przynagliła mnie i wskazała mi wyjście skinieniem głowy.

Odsunęłam krzesło i wolnym krokiem przemieściłam się w kierunku stojącego w drzwiach kosmity. Pewnie dla niego też byłam jedynie dzieckiem – wyglądał mi na kogoś kto ma ponad trzydzieści ziemskich lat. Ale pozory mogły mylić. Jego upiorne oczy zatrzymały mnie jakieś dwa metry przed nim. Strach nie pozwolił mi postawić ani kroku dalej. Odsunął się, aby zrobić mi przejście, ale ja wlepiłam oczy w podłogę i zamarłam. „Co on mi teraz zrobi?!” Zaczęłam znów drżeć od środka ze strachu.

– Idź – rozkazał mi.

– Dokąd? – zapytałam niemal niedosłyszalnie. Zupełnie nie wiedziałam, czego mam się po nim spodziewać.

– Przed dom.

Pokornie wyminęłam go i ruszyłam przodem. Szłam powoli, sparaliżowana strachem, a on podążał za mną. Czułam się jak skazaniec idący na egzekucję, od której nie można już uciec. Miałam na tyłach kosmitę, który zaraz miał pokazać mi swoje kolejne oblicze. Otworzyłam drzwi prowadzące na podwórko. Była ciemna, bezksiężycowa noc pełna blasku gwiazd. Nie wolno nam było zapalać lampy przed domem, aby nie zwabić zjaw. Moje oczy jednak dosyć szybko przyzwyczyły się do ciemności.

– Tutaj będzie odpowiednie miejsce – wskazał schody prowadzące na werandę. Począł, aż usiadę, po czym zajął miejsce obok mnie. Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam go tuż obok siebie. W świetle gwiazd jego oczy wyglądały jeszcze bardziej upiornie. Odwróciłam wzrok i w napięciu zaczęłam oczekiwać na jego rozkazy. Był stanowczo za blisko mnie, miałam ochotę uciec. Powstrzymywał mnie tylko strach, co zrobi ze mną ten mutant, jeśli nie wypełnię jego rozkazu. Zostałam. Potem nagle wyczułam wysoką temperaturę jego ciała – musiała być co najmniej pięć stopni wyższa od mojej. To nagle odkryte źródło ciepła pozwoliło mi odrobinę ogrzać się w tę chłodną noc. Mimowolnie poczułam się spokojniejsza.

– Trzeba coś zrobić z tym zwierzęciem – powiedział w końcu i przypomniał mi, kim jest. „Kosmitą, który myśli tylko o zabijaniu.”

– Nie rozumiem... – Przed oczyma wyobraźni ukazała mi się scena jak z horroru. Zobaczyłam, jak guard morduje mojego ukochanego konia Osmana i przerabia go na kotlety. Wlepiłam w niego przerażone oczy. „*Czy byłby w stanie to zrobić? Tak, przecież jest żołnierzem!*” Odwróciłam głowę.

– Nie ma tu dla niego miejsca. U nas, na Sedne wszystkie zwierzęta są wolne. To zwierzę jest zamknięte przez cały dzień w budynku, to nieetyczne. – To kompletnie mnie zaskoczyło. „*Skąd u niego taka troska o zwierzęta!? Wygląda mi na bryłę bezlitosnego lodu! I do tego to słownictwo!*”

– Boję się go wypuszczać – wyjaśniłam. – Poza tym dziś sprowadził na nas niebezpieczeństwo. Wlepił we mnie oczy pełne niedowierzania.

– Nie, dziewczyno. Mylisz się. Zwierzęta lepiej niż inne istoty wyczuwają zagrożenie. Gdyby ten koń nie zaczął dawać sygnałów, że coś się dzieje, zapewne nie zareagowalibyśmy tak szybko. Bestie musiały zacząć się w lesie, od strony zawietrznej. Byłem skupiony na nasłuchiowaniu od zachodu. Wykorzystały tę chwilę i zaatakowały.

- Ale co mogło je tutaj zwabić?
- Czasem wystarczy nawet nieznaczny zapach, który wyda się im kuszący. – Z kabury wyciągnął pistolet, swoją sedneńską broń. Zaczął coś przy niej majstrować. Nawet teraz był gotów do walki. – One przez cały czas mają potrzebę zabijania. Miałam nadzieję, że i on nie miał takiej samej potrzeby. Żeby o tym nie myśleć, zadałam mu pierwsze z brzegu pytanie:
- Żeby zjeść?
- Nie. Są roślinożerne. One po prostu mordują, rozrywają zdobycz na strzępy i sycą się tym widokiem.
- Poczułam przenikliwy strach.
- Dlaczego one to robią?
- Być może brakuje im tego czegoś... – schował broń i dokończył: – czego i ja nie posiadam.
- Skierował oczy ku niebu. Przyjrzałam się dokładniej jego twarzy. Nie był brzydki, tylko jego oczy były takie inne niż nasze ludzkie. Ale nie było w nich zła, tylko... pustka.
- To znaczy: czego?
- Jest we mnie taka strefa, która jest zasnutą mgłą. Wiem, że nie jestem taki jak inni, że nie posiadam duszy.
- Każdy, kto przychodzi na świat, ma duszę – szczerze w to wierzyłam. Zaciekał mnie. Skierowałam ku niemu uwagę całkiem innego rodzaju, nie tę wynikającą z czujności czy strachu.
- Mam na myśli to coś, co zostało przed nami zakryte. Nie umiem tego nazwać. Ale gdy mówisz słowo „przyjaciel”, wiem, że mam kierować się w tę stronę. Gdy to mówisz, jesteś taka pełna... czegoś dla mnie niezrozumiałego.
- Zrobiło się mi go szkoda, więc popatrzyłam na niego ze współczuciem. Zwrócił swoją twarz ku mnie.
- Widzę to nawet teraz w twoich oczach – powiedział, po czym spuścił wzrok i ni z tego, ni z owego rzekł: – Czy zgodzisz się na przewiezienie konia do strefy bezpiecznej? Tutaj grozi mu niebezpieczeństwo.
- Ja koch... To znaczy... Ciężko byłoby mi się z nim rozstać. Ale jeśli tak Pan uważa... że tam będzie mu lepiej, a tutaj może zginąć... Sama nie wiem. To mój przyjaciel – znów wypowiedziałam przy nim jedno z tych zakazanych słów. „Muszę bardziej uważać!”
- To zakazane słowo sprawiło, że na mnie spojrzał. Jego oczy nabrały czujności, chciał coś powiedzieć... potem znów stały się puste. Zamknął oczy i potrząsnął głową.
- Widzisz, i znowu to samo – powiedział cicho. Wyglądał jakby nagle rozboleła go głowa. – Poza tym nie jestem twoim panem, więc do mnie tak nie mów.
- Korzystając z okazji, że kosmita nie dotyka mnie swoimi ślepiami, przyjrzałam się dokładniej jego twarzy. Dostrzegłam podskórnice wszczepione przewody przebiegające od jego skroni, wzdłuż szyi i zbiegające pod tkaninę jego wojennego stroju. Pod skórą jego dłoni i przedramion zobaczyłam to samo. A ten tajemniczy rysunek o szerokich, wijących się liniach, widniejący na jego czaszce, zdawał się być wyryty ostrym narzędziem. Zastanawiałam się, gdzie w jego ciele znajduje się komputer, jakieś centrum dowodzenia, coś w rodzaju mózgu. Czy ten guard miał mózg? Nie wiedziałam. Postanowiłam wypytać o wszystko Olantę.
- Jeśli będę musiała, to oddam mojego konia – powtórzyłam.

– Doskonale – odparł, po czym prędko powstał. Oddalił się o kilka kroków i zawrócił. – Ale póki się to nie stanie, zwierzę musi wychodzić z zamknięcia – przykazał mi surowo, a jego oczy zaświeciły w ciemnościach upiornym blaskiem. Tym razem strach ledwie musnął moje serce. Zaczynałam się do niego przyzwyczajać, być może nawet przestawałam w nim widzieć wroga.

– Tak, jestem tego samego zdania. – Ucieszyłam się, że w końcu będę mogła uwolnić Osmana ze stajni. Martwiłam się, że biedulek nabawi się jakiejś choroby psychicznej w tym ciemnym i ciasnym pomieszczeniu.

– Jutro rano wypuścisz go do tej zagrody za domem. – Wskazał palcem kawałek padoku, który został zaliczony do strefy ogrodzonej siatką.

– To trochę mało... ale mogę pojeździć na nim dookoła domu i po podwórku.

– To niebezpieczne dla cywili, poza tym to grozi upadkiem. Nie mamy dostępu do wykwalifikowanej pomocy medycznej.

Mile zaskoczył mnie troską o moje bezpieczeństwo. Chyba jednak był strażnikiem i obrońcą ludzkości, choć nie tylko.

– Spokojnie, nawet jeśli spadnę, to nic mi nie będzie. Spadłam już nieraz – zbagatelizowałam sprawę.

– Mam też na myśli hałas i zapach zwierzyny, którą phantom może zwęszyć.

– Tak, jasne.

– Ale jeśli to konieczne, zwiększę poziom bezpieczeństwa.

Uśmiechnęłam się do niego mimowolnie. Ten kosmita był całkiem w porządku. Przez chwilę nawet udało mi się utrzymać z nim kontakt wzrokowy, nie czując strachu. Tym razem to on spuścił wzrok. Wyglądał, jakby nie wiedział, jak się ma zachować. No tak, przecież to maszyna. Domyśliłam się, że nie może odpowiedzieć na mój uśmiech. Być może nawet nie wiedział, co on oznacza.

– Chyba już czas odpocząć? – zapytałam niepewnie.

– Tak. Masz rację, dziewczyno – powiedział do mnie bezosobowo.

– Nazywam się Ellina, mów mi Lina. – „*Może jednak jakoś się dogadamy?*” Uśmiechnęłam się po raz kolejny. I choć on nie odwzajemnił tego gestu, dostrzegłam, że pokiwał dwa razy głową na zgodę.

– Mów do mnie ZOXX, Lina – odpowiedział ze stoickim spokojem. Jego twarz nawet na chwilę nie drgnęła przyjacielskim uniesieniem brwi czy ust. Wciąż miał ten sam wyraz twarzy, jakby był jedynie pustą, mechaniczną lalką stworzoną do zabijania.

– ZOXX – powtórzyłam jego imię i po raz pierwszy spojrzałam na niego inaczej niż ze strachem, który w jego obecności zaczął powoli maleć, robiąc miejsce innemu uczuciu. Jego oczy ponownie uniosły się ku mnie. Nawet nie mrugnął, jakby nie chciał spuścić mnie z „celownika”. I nagle dostrzegłam w jego oczach coś jeszcze – smutek? Żal? Tęsknota? Mijały kolejne sekundy, a my wciąż patrzyliśmy na siebie. Żadne z nas nieśmiało przerwać tego dziwnego połączenia. Przestałam się bać. W środku był inny niż na zewnątrz, ale czyż nie były to tylko moje złudzenia? Tę świętą ciszę, która zawiązała się między nami, przerwał głos Olanty.

– Czas na odpoczynek! – powiedziała, gdy tylko wyszła na werandę.

Otrząsnęłam się, a ZOXX wlepił wzrok w ziemię. Magiczne połączenie zostało przerwane, ulotniło się. W moim sercu zachowało się jednak poczucie spokoju, i to ono przepędziło strach. Guard był obrońcą ludzkości, był moim strażnikiem.

